

PERFECT

zaistnieć na antenie. Ale czasy nam sprzyjały. Poszła w kraju fala Solidarności i wolności. Zaczęła chwiać się w posadach cała ta komuna i piosenki Perfectu idealnie do tego pasowały. Ja obciąłem spodnie do kolan i rękaw marynarki i... wydawało mi się, że jestem potwornym

buntownikiem. Chociaż był to jeszcze dość elegancki rock... Ale Zbyszek to świetnie podgrzewał, czuł scenę, rozmawiał podczas koncertu z publicznością. Ten nasz muzyczny gejer wystrzelił, gdy zaczęły się strajki w kraju, gdy zaczęła się zadyma. To wszystko nas wyniosło

bardzo wysoko i bardzo szybko... Pamiętam koncert w Poznaniu, podczas Rock Areny (maj 1981 roku – przyp. mk), gdy paręset osób nie mogło się dostać do hali. I jak zaczęliśmy grać, to... weszli razem z drzwiami i oknami, szyby się posypały. Z dnia na dzień staliśmy się jak The



Bogdan Olewicz i Zbigniew Holdys, 1972 rok.

ROZMOWA Z BOGDANEM OLEWICZEM

Pamięta pan, jak pan poznał Zbigniewa Holdysa, późniejszego założyciela Perfectu?

Pamiętam. Było kilka powodów, które spowodowały, że się poznaliśmy. Przede wszystkim dzielnica. Mieszkaliśmy niedaleko siebie, ja na warszawskim Muranowie, on na Mirowie. Poza tym mieliśmy wspólnych znajomych, choćby wśród uczniów szkoły nr 17 na Elektoralnej, do której chodził Holdys i w której grywał w swoich pierwszych zespołach. Obaj interesowaliśmy się mocno anglosaską muzyką i przy okazji jakiegoś słuchania płyt się poznaliśmy. Stał się bywalcem tych sesji „odsluchowych”. W tym czasie z Jankiem Pileckim współtworzyłem Studio Piosenki w Hybrydach, a potem Grupę RH- w klubie Medyk. Jednak w tych bardzo popularnych klubach, jak Hybrydy, po gorącym marcu 1968 roku sytuacja była taka: człowiek stawał przy barze, brał drinka i nie bardzo wiedział, z kim rozmawia. Inwigilacja prowadzona przez SB w środowisku studentów była bardzo duża. Czyli należało się w takich miejscach wycofywać i właśnie na uboczu, w Medyku, znalazło przytulisko bardzo wielu kreatywnych ludzi. Tam ponownie przecięły się moje i Holdysa drogi.

Kiedy zapadła decyzja, że będziecie pracowali razem?

Pamiętam, jak na przesłuchanie do Medyka przyszła Eliza Grochowiecka (znana potem z zespołu Andrzej i Eliza – przyp. mk). Szanowne jury ją spuściło z wodą, a my ze Zbyskiem Holdysem podzieliśmy sobie: *Kurde, jak ta dziewczyna śpiewa! Trzeba z nią coś zrobić...* I to był początek naszej współpracy. Wtedy powstała piosenka *O tobie, jesieni i jeszcze innych rzeczach*. Potem powstały następne utwory naszego autorstwa. Dla zespołu Andrzej i Eliza, do którego Zbyszek na czas jakiś dołączył, dla RH- i do solowych nagrań Holdysa. Po roku 1974 mieliśmy momenty bliższej współpracy – także – oddalania się od siebie... Dlatego grał w przeróżnych konfiguracjach personalnych. Ja po studiach pracowałem najpierw w liceum jako nauczyciel, a potem w RSW Prasa.

Kluczowym momentem był chyba jednak powrót Holdysa z zarobkowego grania w USA, w czerwcu 1980 roku?

Ustaliliśmy pryncypia

Dla powstania tej pierwszej płyty Perfectu – tak. Jednak marzenie o zrobieniu kapeli rockowej to było coś, co ciągnęło się za nim od dawna... Ja nie pochodziłem z bogatej rodziny, z kasą było bardzo różnie. Ciuchy miałem byle jakie, ale na jakiś używany magnetofon szpulowy i taśmy musiało wystarczyć! Magazynowałem na tych taśmach tyle muzyki, ile się dało. Uważałem, że muzyka jest jak chleb i trzeba się nią dzielić... I gdy się Holdys objawiał u mnie z kolegami, to puszczałem im różne rzeczy. I to były takie emocje i takie dreszcze, które potem procentowały. To go po części kształtowało, choć miał swoją silną osobowość. Bo „Byniek” to nie imitator czy naśladowca. Może nie był idealnie wyedukowany muzycznie, ale miał swojego czuja. Miał wrodzony dar tworzenia wdzięcznej kantyleny, linii melodycznej. Miał też swoje własne przemyślenia, swoje własne patenty muzyczne, które niekoniecznie innym pasowały. Dlatego naturalnym krokiem było to, że założył własną kapelę. Trzeba pamiętać, że on już przed Perfectem podjął taką próbę. Mówię tu o Dzikim Dziecku, który to zespół zagrał ze dwa, trzy koncerty... Pamiętam także, jak przyszedłem na próbę jego Perfectu Super Show & Disco Bandu, przed występem dla PAGART-u, czy kogoś takiego, od kogo mieli dostać pozwolenie na ten wyjazd do Stanów. Jak oni w tym znakomitym składzie

Oczywiście były jakieś założenia, ale mieliśmy też do siebie zaufanie, wynikające z wcześniejszych doświadczeń. Chodziło o to, aby ten produkt wyróżniał się zarówno muzycznie, jak i testowo. Wcześniej pisałem teksty dla artystów popowych, dla Zdzisławy Sońnickiej czy Krzysztofa Krawczyka, a dla Holdysa to była tylko „komercha”. Jednak też cały czas siedziałem w tekstach anglosaskich, obgryzając sobie ze złości paznokcie, że u nas nie można tak pisać. I kiedy pojawił się Perfect, postanowiłem zrobić coś innego niż wcześniej. Nie chodziło jednak o dosłowne przeniesienie tego, co było w tekstach zachodnich artystów. Zresztą tam najciężkawiej działo się w późnych latach 60., a już mieliśmy początek lat 80... Gdy doszło do mojej rozmowy z Holdysem o tekstach dla Perfectu, ustaliliśmy pryncypia: że nie będzie komercyjnych sloganów, że nie będzie zwrotów typu: „kocham cię”, „całuj mnie” itd. Ale co w zamian? Ponieważ rock brytyjski i amerykański w swoich najlepszych dokonaniach często komentował polityczne i społeczne realia, ubierał w typową dla siebie poetykę rzeczywistości i pragnienia pokolenia, pomyślałem, że trzeba wykorzystać osłabioną kontrolę komunistycznego aparatu i skomentować to, co się akurat dzieje za oknem lub siedzi w mojej głowie. Należało tylko dobrać do tego określoną poetykę, właściwą dla

„Pomyślałem, że trzeba wykorzystać osłabioną kontrolę komunistycznego aparatu i skomentować to, co się akurat dzieje za oknem lub siedzi w mojej głowie. Należało tylko dobrać do tego określoną poetykę.”

BOGDAN OLEWICZ

dmuchnęli kawałek Bee Gees, to zamarłem! Ale tym, co nim rzuciło o ścianę i nie dało mu spać, był koncert The Police, na który poszedł w USA. Myślę, że to zresztą słychać na tej pierwszej płycie Perfectu... Na mnie zrobiło szczególne wrażenie, że zaszczepił w muzykach tę ideę zaciśnięcia zębów, zaciśnięcia pasa i pracowania do utraty sił. Siedzieli w tej sali o6 w Stodole i jak był jakiś trudniejszy pasaż, to go grali z sześć godzin, aby brzmiał idealnie... Trzeba sobie jasno powiedzieć: Perfect to dziecko Holdysa. On to stworzył, a ja, jako stary jego „wafel”, zostałem zaproszony do współpracy. Postanowiłem podjąć wyzwanie, bo podobało mi się, że to idzie w tak profesjonalny sposób. Ta pierwsza płyta Perfectu nie ukazałaby się, gdyby te utwory nie były tak rewelacyjnie przygotowane. Bo, gdy dzięki pomocy przyjaciół udało się w radiu załatwić sesję nagraniową dwóch numerów, to oni w tym czasie rejestrowali pięć! Grali sekcję na „setkę” i często już za drugim podejściem numer był kupiony! To sprawiło, że podczas tej krótkiej sesji lutowej, w 1981 roku, i potem trochę dłuższej majowo-czerwcowej, zarejestrowano tyle materiału, że można było pomyśleć o longplayu...

O tym, że Zbigniew Holdys był dyktatorem w zespole, wiadomo. Ale czy miał wpływ na pisane przez pana teksty?

stylu i dynamiki grupy Perfect. I poleciało. I trafiło tam, gdzie trzeba. Później obserwując, jak w Grzesku Markowskim rodzi się estradowa bestia, zrozumiałem, że przekaz moich przemyśleń i emocji, jako komunikat opakowany w muzykę, właściwie nie ma w tej grupie żadnych warsztatowych ograniczeń. To była wymarzona twórcza swoboda, bo o wolności w tamtym czasie nie było jeszcze mowy.

Nie miał pan za złe Holdysowi, że tak szybko zawiesił działalność Perfectu – już w 1983 roku, po nagraniu drugiej studyjnej płyty, UNU?

Oczywiście, że miałem. I oczywiście nie rozumiem tego. Stworzył tę kapelę, zrobił dla niej tak wiele. Potem zmontował bardziej progresywny zespół Morawski Waglewski Nowicki Holdys – no OK... Ale na świecie jest tyle kapel pobocznych, tworzonych przez silne muzyczne osobowości, które korci, by spróbować odmiany... Dla mnie nie wyglądało na to, że stosunki w zespole są złe. Ale ja z nimi nie jeździłem w każdą trasę... Może go to śmiertelnie znudziło? Holdys powtarzał, że nie jest w stanie wytrzymać tego, że ma grać *Autobiografię* dwusetny raz. Ale jak widać – Markowski do tej pory śpiewa ją może. Czasem wydaje mi się, że Zbyszek chciał po prostu w taki sposób pokazać, kto w Perfekcie rządzi. Albo, żeby zapłakane dziewczyny go całowały i łapały za nogi, aby tego nie robił... Do dzisiaj nie wiem, jaka była prawdziwa przyczyna, ponieważ on mi nigdy jej do końca przekonująco nie wyjaśnił... Jest takie stare przysłowie, że nie żarzyną się ptaka, który znosi złote jajka. A poza tym – jak sądzę – nadal był spory potencjał w tamtym składzie kapeli, jeszcze można było dużo zrobić.

rozmawiał: MICHAŁ KIRMUĆ